Z BLISKA I Z DALEKA



geografja
krajoznawstwo
podróżnictwo

TREŚĆ

LWÓW, LUTY 1938

ROK VI

Nr 2 (50)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·— zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:
Lwów, Skrytka pocztowa 273.

JÓZEF TOCZYSKI, (Lwów).

Jak to było na Kongresie?

(Wrażenia z 29-go Światowego Kongresu Esperanta w Warszawie 8—15 VIII 1937.)

Ludzie obdarzeni odrobiną bodaj zmysłu romantycznego — tesknią zawsze do jakichś nadzwyczajnych przygód, do egzotyki — pragną nie tylko coś obcego i dalekiego zobaczyć — ale poprostu dotknąć tego, zbliżyć się możliwie najbardziej do Wielkiej Przygody, zakosztować czegoś, czego w normalnych, codziennych, szarych warunkach życia i pracy na chleb doznać nigdy nie można.

Japonia, Ameryka, Afryka, Australia, Azja — oto słowa, zdolne obudzić z najgłębszej apatii każdego romantyka. Ach być tam — widzieć to — sprawdzić własnymi oczyma to, o czym tak pięknie piszą przeróżni podróżnicy, co tak mądrze opisują różni geografowie! W najgorszym razie bodaj porozmawiać z takim człowiekiem, który tam żyje, albo dostać od niego list. List z Japonii — list z Afryki — z barwnym znaczkiem i dziwną pieczęcią... List, który tyle przebył, który tylu ludzi miało w rękach, którego adres czytało po drodze tyle osób.

Czyż dla prawdziwego romantyka, mieszkającego stale we Lwowie, nie było prawdziwą rewelacją i jedyną okazją dla „wyładowania" się — w tym właśnie kierunku, światowy kongres esperancki w Warszawie? Kongres, na który zjechali się ludzie ze wszystkich kontynentów — ludzie różnych ras i kolorów — ludzie trzydziestu kilku języków świata — ludzie, w których oczach widać jeszcze niemal odbicia innych stron, innych miast — innych krajobrazów.

Już samo przyjęcie na dworcu w Warszawie, a później w biurze zgłoszeniowym Kongresu — gdzie o uszy obijały się dźwięki najroz-

Ryc. 17.



Honorowy prezes kongresu prof. dr Odo Bujwid w asyscie gen. Bastien (Francja) i ks. Rotondo (Włochy) składa wieniec od Kongresu na grobie Nieznanego Żołnierza.

fot. Vilho Setälä



Ryc. 18.

Grupa Szwedek, uczestniczek kongresu w strojach ludowych.

fot. Vilho Setälä

maitszych słów — obcych i niezrozumiałych, a gdzie równocześnie przed oczyma przesuwały się najrozmaitsze, ciekawe, egzotyczne postacie — oszołomiało, a jednocześnie napawało pewnym niepokojem i zaciekawieniem.

Przedstawiają mi jakiegoś Turka. Śmieje się zabawnie i szeroko — i ściska serdecznie dłoń.

— Pan z jakiego miasta?

— Ze Stambułu. Trzeci dzień już jestem w drodze.

Zagadełem do niego po turecku. Ucieszył się bardzo, że znam jego język. Powoli przypominam sobie poszczególne słowa, całe zdania, zwroty i wyrażenia.

Mówi bardzo dobrze po esperancku. Jest chrześcijaninem. Ale przerywają nam rozmowę. Jakaś Szwedka nie może się dogadać z urzędnikiem „Orbisu", który mówi tylko po francusku i angielsku — a ona tylko po esperancku i niemiecku (oczywiście poza szwedzkim). Spełniam chętnie rolę tłumacza. Sprawa się wyjaśnia. Znowu ktoś o coś pyta. Szwajcar. — Prosi o informacje... Przyjeżdża wycieczka z Francji. Szukam oczyma mego długoletniego korespondenta, który miał przyjechać. Znam go tylko z fotografii. Nagle słyszę, że ktoś wymawia moje nazwisko śmiesznie przekręcone, z akcentem na ostatniej. Ach więc to on? — szuka mnie, pyta się o mnie. Podchodzę. Szybka wymiana pozdrowień, długi, serdeczny uścisk dłoni. Jakżeż dobrze znaliśmy się z listów — nawet z fotografii. I oto trzymam teraz jego dłoń w ręce... Przyglądamy się sobie — wymieniamy uśmiechy i komplementy.

— — — — — — — — — —

Najuroczystszy moment. Otwarcie Kongresu. Orkiestra gra hymn. Wszyscy wstają. Przemawia Honorowy Prezes Kongresu — kochany i w pracy nigdy niezmożony prof. Bujwid. Potem przedstawiciele państw, krajów, narodowości, organizacji.

Nie brak nawet oficjalnego reprezentanta Rządu Papua — i delegata „bezpaństwowców", a więc ludzi, do których z różnych powodów nie

Ryc. 19.



Grupa międzynarodowa z murzynem Kola-yay pośrodku.

fot. Vilho Setälä.

chce się przyznać żaddne państwo, ludzi, którzy nie posiadają żadnego obywatelstwa, żadnej narodowości. Jakżeż bliskim im jest esperanto!

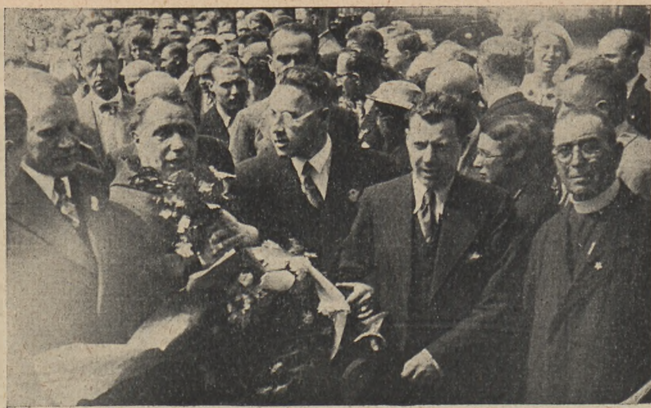
Wreszcie — po przemówieniu delegata Katolickiego Zjednoczenia Esperanckiego księdza Carolfiego — wstępuję i ja na podjum. Witam kongres imieniem Skautowej Ligi Esperanckiej. Widzę wśród tłumów uśmiechnięte twarzyczki skautów różnych narodowości. Machają do mnie rękami. Znamy się dopiero od wczoraj — a jakżeż wiele już sobie naopowiadaliśmy!

— — — — — — — — — —

Po uroczystym otwarciu — biegną jedna za drugą imprezy Kongresu, posiedzenia, zebrania, obrady. Wieczór polskiego tańca i pieśni w sali opery warszawskiej — jest jedną wielką manifestację uczestników Kongresu na rzecz Polski. Oklaskom, rozsadzającym mury teatru, nie ma końca, jak również okrzykom podziwu. Koło mnie siedzi młody Franuz z Madagaskaru i aż mu ręce puchną, tak bije brawa. Jeden rząd przede mną — docent uniwersytetu z Manchesteru, przyjaciel od kilku godzin, bośmy razem po południu na Wiśle „kajaczyli się" — macha do mnie ręką i woła: „Ależ to piękne"! A we mnie dusza rośnie i jakaś mgła oczy przesłania, że już i na scenie tego mazura wyraźnie dojrzeć nie mogę. I porwany — biję też brawa. Biję brawa — dlatego że „im" się to podoba i że to nasze, kochane, polskie.

— — — — — — — — — —

Całymi dniami chodzę po Warszawie i pokazuję „obcym" to wszystko, co może się w Warszawie podobać — a co jest naprawdę ciekawe. Czyż potrzebuję dodawać, że jako przyrodnik w pierwszym rzędzie zaprowadziłem ich do zwierzyńca, aby im pokazać polskie żubry? I małe — dopiero co urodzone słoniątko — chlubę naszego stołecznego ogrodu zoologicznego? A potem Zamek, Stare Miasto, Belweder, Łazienki i wszystkie muzea — i cudowne zbiory chińskie w pałacyku Sobieskiego



Ryc. 20.

Delegacja Światowej Federacji Ociemniałych UABO składa wieniec w Belwederze.

w Wilanowie i w ogóle to wszystko, na co był czas — i na co sił starczyło. Żeby wynieśli z Polski wrażenie jak najlepsze.

— — — — — — — — — —

Niewątpliwie, do najbardziej wzruszających momentów Kongresu należały te chwile, w których stykaliśmy się z niewidomymi. Paradoksalny fakt, że pierwsi użyteczność esperanta „dojrzeli" i zrozumieli, oraz największe korzyści zeń wyciągnęli niewidomi — daje dużo do myślenia i nastraja nas mimowoli pesymistycznie co do bystrości spostrzegania pozostałej, widomej reszty ludzkości. Jedyną bowiem organizacją międzynarodową ociemniałych, organizacja o celach wybitnie, że się tak wyrażę „zawodowych", jest tak zwane „Uabo" czyli „Universala Asocio de Blindul-Organizajoj", stowarzyszenie założone przez esperantystów, używające wyłącznie esperanta i urządzające swoje zjazdy i kongresy równocześnie z kongresami esperanckimi.

Jakżeż ci biedni ludzie cieszą się każdym słowem do nich wypowiedzianym, jakżeż dumni są ze swoich prac, jak poważnie podchodzą do każdej sprawy — do każdego zagadnienia.

Każda impreza urządzana przez Kongres ociemniałych, dla nas, widzących, była prawdziwym przeżyciem — dla nich cichą radością i dumą.

— — — — — — — — — —

Ociemniałym — ofiarną pomoc nieśli warszawscy harcerze-esperantyści — służąc im za przewodników, pomagając codziennie, oprowadzając, tłumacząc.

Jako harcerz — najwięcej cieszyłem się na zebranie harcerzy-esperantystów. W zebraniu wziął udział profesor Bujwid. Pogadał z nami — ucieszył się, że nas tylu na zebranie przyszło, że tylu skautów z zagranicy do Polski przyjechało. A była i jedna dhna — esperantystka Polka — aż z Łotwy. Rozmawialiśmy na tym zebraniu coś przez dwie godziny i nie mogliśmy skończyć. Więc na koniec zaczęliśmy śpiewać polskie, skautowe piosenki po esperancku. Więc „Płonie ognisko" i „Idzie noc" i „Wszystko co nasze" i „O Panie Boże". A wszystko się bardzo podobało — bo to i melodie piękne i słowa prawdziwe, harcerskie.

— — — — — — — — — —

Ryc. 21.



Uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych w Warszawie (120 osób z 14-tu państw).

A potem był znowu bal — i znowu wieczór — i wspólna wycieczka i wreszcie „do powrotu głos trąbki" wezwał. Smutno — oj bardzo smutno było się rozstawać. Tydzień minął — jak z bicza trzasł — z ludźmi się zaprzyjaźniłeś, polubiłeś ich — dowiedziałeś się wielu ciekawych rzeczy — a tu i żegnać się już trzeba.

Co godzina niemal ktoś ubywał. Niektórzy pojechali jeszcze do Krakowa — inni do Wilna i Lwowa, większość jednak do różnych „domów" — rozstrzelonych we wszystkich kierunkach.

A żegnaliśmy się wszyscy z uśmiechem — z nadzieją — — powtarzając: Do widzenia za rok w Londynie.

Bo tego roku Kongres odbędzie się w Londynie!

BOGDAN LEWICKI, (Bydgoszcz).

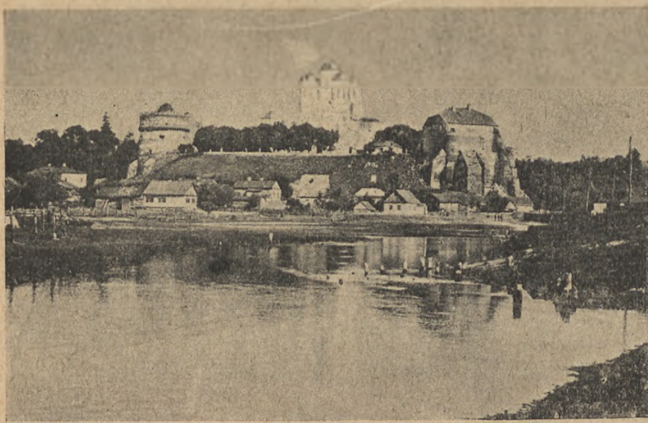
Polityczne i gospodarcze położenie miast w dawnej Polsce.

III.

(Wiek XVII i XVIII.)

Jakkolwiek położenie miast, tak polityczne, jak i gospodarcze było ciężkie już w XVI wieku, to jednak o upadku ich mówić można dopiero w wieku XVII i XVIII. Zdaje się bowiem być rzeczą bardzo możliwą, że mieszczanie daliby sobie rady z tymi wszystkimi ciężarami, jakich nie skąpiła im egoistyczna polityka szlachty, gdyby nie owe, nie przerwanie prawie od pierwszej połowy XVII wieku ciągnące się pasmo wojen, toczonych na terenie Polski: bo oto czego nie zniszczyli obcy, to zabierają swoi, a tak jedni, jak i drudzy nakładają na wystraszonych mieszczan olbrzymie wprost kontrybucje w pieniądzu i towarze. Dobrze, kiedy się na tym tyl-

Ryc. 22.



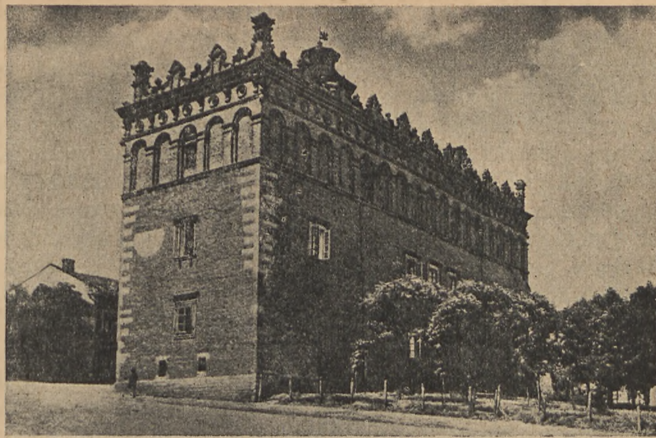
Zamek w Ostrogu n/Horyniem.

ko kończy. Często zdarza się, że ustępujące przed napierającym wrogiem wojska podpalają miasto, nie troszcząc się wcale o los jego mieszkańców. Biedacy szukają więc ratunku w ucieczce, emigrują masowo na wieś — i tak z miasta pulsującego do niedawna względnym życiem powstaje pełna ruin osada, nie godna nawet miana wsi.Dla uplastycznienia tego okropnego obrazu zniszczenia, niech nam posłuży przykład miasta Bydgoszczy.

W wieku XVI jest ona kwitnącym jeszcze miastem handlowym. Ma 15 000 mieszkańców i jest głównym miejscem załadowania kujawskiego zboża na płynące ku morzu szkuty[1]). W pierwszej połowie XVII wieku także jeszcze nie najgorzej wiedzie się Bydgoszczanom, a Wojciec Lochowski, bydgoski radca miejski, w swym manuskrypcie z 1636 roku pt.: „Typographia civitatis Bydgostiensis etc." tak opisuje swój rodzinny gród: „Całe miasto (tj. Bydgoszcz) jest opasane murem, ma wysoką wieżę na czele rynku, w 1600 roku postawioną kształtnie i ratusz ozdobnie murowany. Domy murowane, dachówką pokryte i wytrysk wody na rynku kształtnie urządzony. Trzy bramy murowane, z których jedna ku Poznaniowi, druga do Kujaw, trzecia do Pomeranii wiodąca. W mieście wszystkich kościołów z zakonnymi dziewięć... Rzeka przy której miasto założono, nazywa się w polskim języku Brda, mała wprawdzie w swym korycie, ale w pożytku wielka. ...Młyny są na rzece trzy, zbudowane za dawniejszych czasów od wójtów i mieszkańców bydgoskich, które teraz do starostów należą". Wojna szwedzka niszczy jednak miasto zupełnie i, kiedy w 1657 roku zjeżdżają tu dostojnicy polscy i brandenburscy, z królem Janem Kazimierzem i elektorem Fryderykiem Wilhelmem, by zawrzeć znany traktat wylawsko-bydgoski, oczom ich przedstawia się okropny widok zgliszcz i ruin. Mieszkańcy, parokrotnie zdziesiątkowani, żyją w skrajnej nędzy, a ich „murowane, dachówką kryte" domy, należą tylko do przeszłości. Ledwo się trochę Bydgoszcz podniosła z upadku, zjawiają się pod jej zniszczonymi murami w 1707 roku Rosjanie, zajmują ją prawie bez wysiłku, a za samą

[1]) Dzieje miast Rzeczypospolitej Polskiej: t. IV.: dzieje Torunia, Bydgoszczy i miast okolicznych przez dr Frankiewicza — str. 79.

Ryc. 23.



Renesansowy ratusz w Sandomierzu z XVI wieku.

próbę oporu wycinają część ludności, wreszcie, na odchodnym podpalają Bydgoszcz. Pozostałą przy życiu ludność straszliwie znaczy morowe powietrze, a reszty dopełniają w 1716 roku Szwedzi, którzy na statkach wywożą to wszystko, co się jeszcze zabrać dało. Po takich perypetiach nic dziwnego, że Bydgoszcz staje się osadą, o której nawet mówić nie warto. Ożywia się dopiero pod sam koniec polskiego panowania, kiedy postanawia się wreszcie urzeczywistnić dawny projekt przekopania kanału, łączącego Brdę i Noteć, ale oto już w 1772 roku zajmują Bydgoszcz Prusacy i ponowne podniesienie Bydgoszczy do stanowiska miasta przypisują sobie bez żadnych zastrzeżeń.

Oczywiście, los Bydgoszczy nie był wcale wyjątkowym. Takich przykładów wiele znaleść można w historii — co więcej — miastom na wschodnich i południowo-wschodnich kresach wiodło się w owych czasach jeszcze gorzej; bywało nawet, że doprowadzone do ostateczności łączyły się z występującymi, przeciw prawowitej władzy. Takie zaś wystąpienia bardzo surowo karały polskie ekspedycje karne, przy czym nie rzadko padały ofiarami zemsty i miasta nie biorące wcale udziału w rebeliach[2]).

Nie można jednak powiedzieć by warstwa rządząca, tj. szlachta, nie widziała tej straszliwej ruiny. Już na początku XVII wieku przychodzi u pewnych jednostek do otrzeźwienia i zrozumienia złego stanu rzeczy. Oto ukazuje się w roku 1602 broszura podkomorzego krakowskiego Stanisława Cikowskiego pt.: „W Sprawach Celnych Odpis". Autor jej widzi okropny stan miast polskich (inna rzecz, że sprawę pojmuje bardzo po szlachecku), panoszenie się obcych, ale samego źródła albo nie widzi naprawdę albo też jej widzieć nie chce, by może nie zostać posądzonym o nieuszanowanie „złotej wolności" szlacheckiej. I dużo jeszcze musiało upłynąć wody w Wiśle, nim naprawdę pomyślano w Polsce o ratowaniu miast. Dopiero w półtora wieku po „Odpisie" Cikowskiego stwarza ostatni polski król, Stanisław August Poniatowski, komisje „boni ordinis", których zadaniem jest badać gospodarkę miast królewskich (bo do gospodarki

---

[2]) patrz np.: Łoziński: Prawem i lewem — str. 408—411.

innych nie miał król przecież prawa mieszać się), przede wszystkim wojewódzkich, a następnie zwracać się z odpowiednimi wnioskami do sądów asesorskich. W skład takiej komisji wchodził z reguły starosta danego miasta, następnie okoliczna szlachta, a prezesował przeważnie jakiś senator, więc np. w Krakowie był nim wojewoda pomorski Przebendowski, a we Lwowie bełzki starosta Cetner itd. Komisji tych powołano do życia razem conajmniej 22[3]), ale o ich pozytywnych wynikach nie dużo wiemy. W każdym razie jednak widać, że komisje chciały zmienić położenie miast, mówią o tym i archiwa Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wschowy, Kalisza, Grabowa, Sandomierza i Olkusza, ale w pracy często przeszkadzały im same zarządy badanych miast: bali się mianowicie panowie burmistrzowie i rajcy, że na jaw wyjdą ich defraudacje, łapówki i tym podobne ciemne sprawki, więc starali się możliwie prędko pozbyć niewygodnej kontroli. Równie mało przychylnym okiem patrzyli na działalność komisji właściciele jurydyk, tj. gruntów wyjętych z pod prawa miejskiego, bo komisja nie zawsze je zatwierdzała.

Zasadniczym wynikiem prac komisji był projekt nowej ordynacji tych miast, ustawa ta jednak nic, albo bardzo mało nowego wnosiła do sprawy, więc miast nie zadowoliła wcale.

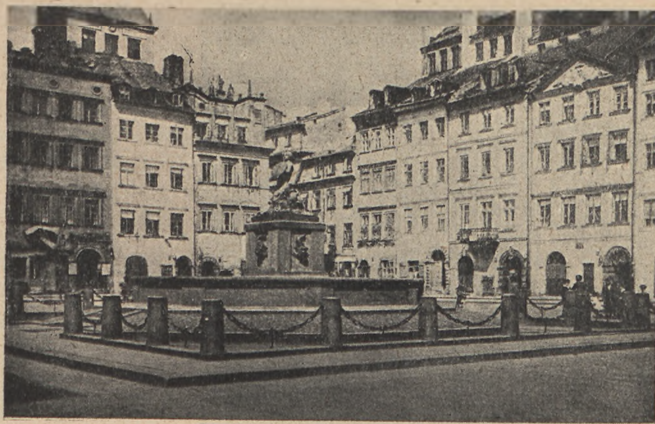
Ale początek już zrobiono — i oto teraz z dalszą inicjatywą występują już same miasta. Na polecenie więc magistratu miasta Warszawy pisze znakomity prawnik Świniarski broszurę[4]), podaną na sejmie królowi, w której przedstawia dawny stan miast i Rzeczypospolitej, odebranie praw mieszczanom i stąd upadek miast, a w związku z tym i Rzeczypospolitej. By podnieść więc państwo trzeba przywrócić i mieszczanom ich dawne przywileje. W ślad za broszurą Świniarskiego, poszły prace innych prawników, także przez Warszawę opłacanych, pisma ich jednak przeznaczone były już nie tyle dla szlachty, ile dla mieszczan samych. Przygotowawszy więc w ten sposób teren, waży się Warszawa na krok prawie rewolucyjny, zwołuje mianowicie na 24 listopada 1789 zjazd przedstawicieli wszystkich miast polskich. Na zaproszenie przyjeżdża 249 przedstawicieli przeszło 140 miast. — Rzecz charakterystyczna, Kraków, miasto, które swego czasu jedyne protestowało przeciw artykułom nieszawskim, nie wysłało żadnego przedstawiciela. — Ten zjazd miast wzorowanym był na konfederacjach szlacheckich, stąd też nazywa go się niekiedy „konfederacją mieszczańską". Uczestnicy jego bardzo prędko dochodzą do porozumienia i już 2 grudnia, w tzw. „czarnej procesji", przedkładają swe życzenia tj. przywrócenie wszystkich przywilejów sprzed roku 1569 (czyli sprzed unii lubelskiej): niewięzienie bez wyroku sądowego; prawo nabywania dóbr ziemskich; rehabilitację kupiectwa i rzemiosła. Proszą o wolny dostęp do godności duchownych, cywilnych i wojskowych, o zwolnienie od władzy starościńskiej, o zniesienie wszelkich ograniczeń handlowych; o prawo czynnego i biernego wyboru do sejmu, o udział we władzy wykonawczej,

---

[3]) Ptaśnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Kraków 1934 — str. 398.

[4]) Tytuł broszury Świniarskiego brzmi: Wiadomość o pierwiastkowej miast zasadzie w Polszcze, ich szczególnych przywilejach i wolnościach oraz o przyczynach upadku tychże miast Najjaśniejszemu Stanisławowi Królowi i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej skonfederowanym stanom w czasie sejmu 1788 roku zaczętego, a w roku 1789 kontynuowanego podana.

Ryc. 24.



Stary Rynek w Warszawie.

wolny dostęp do najwyższych godności sędziowskich[5]). Życzenia te przedłożono najpierw królowi, potem marszałkowi Małachowskiemu, księciu Sapieże, marszałkowi sejmu ze strony Litwy, wreszcie najwybitniejszym senatorom. Wszyscy zapewniali o swej życzliwości, ale mimo to sprawa miast nie znajduje się jeszcze na porządku dziennym obrad sejmu. Niestrudzony Dekert pracuje dalej — wyczerpuje to jednak ogromnie jego siły, umiera z przepracowania 3. października 1790, nie doczekawszy się zwycięstwa. Sprawę przejmuje zgodnie z ostatnią wolą zmarłego Małachowski — i oto 15 kwietnia 1791 sejm zaczyna wreszcie rozważać sprawę miast. Opozycję konserwatystów dość prędko uspokojono skreśleniem paru frazesów z memoriału mieszczańskiego, parę żądań ujęto w inne ramy i tak uchwala ją sejm 18 kwietnia tegoż roku, a uchwały te zawarto w Konstytucji tzw. 3-go maja, jako „zasady do projektu o miastach".

Znana ta powszechnie Konstytucja dużo dawała mieszczanom: spełniała przecież prawie zupełnie wszystkie żądania mieszczan. W myśl jej tworzyli oni razem ze szlachtą naród polski, mieli prawo wybierać z pośród siebie 21 przedstawicieli i wysyłać ich na sejm, gdzie w sprawach miejskich mieli prawo głosu doradczego. Bez wyroku sądowego nie wolno było teraz pozbawiać wolności ruchu mieszczanina, chyba, jeśli został złapany na gorącym uczynku lub wzbraniał się złożyć kaucję za siebie. Rzemiosło i kupiectwo zrehabilitowano zupełnie (co zresztą częściowo stało się już na sejmie w 1775 roku), otwarto mieszczanom drogę do szlachectwa, pozwolono im kupować dobra ziemskie, dopuszczono do dostojeństw kościelnych i urzędów kancelaryjnych i wojskowych. Zniesiono wreszcie wszystkie sądy ziemskie i starościńskie, wprowadzając w ich miejsce magistraty tj. sądy rozstrzygające sprawy do 300 zł lub 3 dni, sądy apelacyjne, tj. rozpatrujące sprawy do 3000 zł lub 3 tyg. aresztu i wreszcie sądy zadworne, mające swe siedziby w Warszawie i Wilnie, a przeznaczone dla „wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych". Zniosła również konstytucja 3-majowa wszystkie przywileje, którymi cieszyły się dotąd

[5]) Smoleński: Jan Dekert — str. 63.

Ryc. 25.



Fragment ze Starej Warszawy.
„Dom Pod Okrętem"

miasta, wprowadzając w ich miejsce jedno główne i ogólne prawo miejskie. Samych mieszczan podzielono na dwie grupy tj. posesjonatów i nieposesjonatów. Ci pierwsi byli grupą specjalnie uprzywilejowaną, stąd też dzielono miasta na niepodzielne czyli posiadające mniej niż 600 posesjonatów i podzielne czyli posiadające cyrkuły, tworzone przez 500 posesjonatów. Zarząd miejski wybierali posesjonaci na zebraniach miejscowych (w miastach niepodzielnych) i lub ogólnych (w miastach większych). Do posesjonatów także należał wybór posłów na sejm i członków sejmu apelacyjnego. Gospodarkę miejską miało prawo państwo kontrolować.

Z dawnej swej, często teoretycznej tylko autonomii straciły miasta trochę, kostytucja wprowadziła bowiem pewnego rodzaju centralizację, ale mieszczanie zato stali się rzeczywistymi obywatelami państwa.

Wielka radość jednak mieszczan była bardzo krótkotrwałą. Konfederacja targowicka obalając wszystkie ustawy Sejmu Wielkiego, zniosła i ustawę o miastach. Zbyt jednak daleko posuniętą była sprawa miejska, by znieść można było odrazu wszystkie jej zdobycze. Więc też, ów smutnej pamięci sejm grodzieński, przyznać musiał pewne wolności mieszczanom i pewną ingerencję na sprawy państwowe, ale przyznaje je tylko mieszkańcom miast głównych, w których też tylko wolno osiadać szlachcicowi i zajmować się handlem bez narażenia się na utratę klejnotu szlacheckiego. Tymi miastami głównymi były w Koronie: Kraków, Warszawa, Lublin, Sandomierz i Łuck, a na Litwie: Grodno, Wilno, Brześć n/B, Kowno i Nowogródek[6]). Na sejmikach mieli mieszczanie tylko głos doradczy,

---

[6]) Ptaśnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Kraków 34 — str. 441 i nast.

a na sejm główny wolno im było wysłać tylko po jednym przedstawicielu z Litwy i z Korony, ale także bez stanowczego prawa głosu. W porównaniu więc z uchwałami Sejmu Wielkiego traciły miasta bardzo dużo, zwłaszcza takie, jak Kraków czy Wilno, którym wcale nie zwrócono dawnych przywilejów. Przyznać jednak trzeba mimo wszystko, że i konstytucja grodzieńska wnosiła dość dużo postępu w życie miejskie i zapewne doszłoby i do dalszych reform w tej sprawie, gdyby nie katastrofa polityczna państwa.

Dr KAROL KLEIN, (Lwów).

Z wędrówek po Węgrzech.

II.

(Na placu Wolności w Budapeszcie)

Na placu Wolności w Budapeszcie bawi się liczna gromada roześmianych, beztroskich dzieci. Ale już w odległości kilku kroków nad ich głowami powiewa trójbarwny sztandar Węgier opuszczony do połowy masztu na znak trwałej żałoby narodowej. Kilkadziesiąt zaś metrów dalej — przed gmachem Banku Narodowego — brązowy posąg, przedstąwiający rozpaczającego mężczyznę, symbolizuje „ból Węgier".

Ten plac Wolności — to plastyczny obraz przeszłości, teraźniejszości i marzeń o przyszłości Węgier. Ułożona z pięknych, żywych kwiatów w środku placu mapa dawnych i obecnych Węgier przypomina kontrastem kolorów jak olbrzymie obszary zagarnęli po traktacie w Trianon sąsiedzi: Czechosłowacja ponad 62 000 km², drugie tyle Jugosławia. Rumunia przeszło 103 000, najmniej zaś Austria, bo tylko 4 000. Ogółem utraciły Węgry 70½ dawnego terytorium, pozostawiając tym samym w granicach państw sąsiednich ponad 3 mil. 200 tys. rdzennych Węgrów oraz główne ośrodki przemysłowe, kopalnie i lasy. Ustawione dookoła cztery alegoryczne pomniki wskazują, na czyją korzyść tę ofiarę poniesiono. Tak zatem było dawniej, tak jest dzisiaj, a jak będzie kiedyś? Na szczycie masztu z żałobną flagą pozłocona dłoń wyciąga ku niebu dwa palce, złożone do przysięgi, że tak zostać nie może i nie zostanie.

Kiedyż więc irredenta węgierska zwycięży? Słyszy się na to odpowiedź: Byliśmy pod jarzmem tureckim przez półtora wieku. Umiemy czekać, aż beczka prochu, na której siedzi Europa, wybuchnie. Pamiętamy zresztą słowa Mussoliniego, wyryte na marmurowej tablicy u stóp masztu z flagą żałobną: „Traktaty pokojowe nie są wieczne".

Na razie mobilizacja narodu węgierskiego jest stale, na każdym kroku konsekwentnie przeprowadzana. W ogrodach publicznych, a często i prywatnych, przy stacjach kolejowych ogrodnicy mają sposobność do ukazania swego kunsztu przy układaniu z kwiatów mapy Węgier, będącej pomniejszeniem mapy na Placu Wolności. Gdzie indziej mapa taka jest rozpięta na krzyżu. Czasem towarzyszą jej sakramentalne słowa, również z kwiatów ułożone: „Nem, nem, soha" (nie, nie, nigdy). W tramwajach i autobusach obok anonsów czy rozporządzeń widnieje za szkłem tekst modlitwy narodowej: „Wierzę w Boga Jedynego i w ojczyznę wierzę jedną, wierzę w wieczną prawiedliwość Bożą jakoteż w zmartwychwstanie



Ryc. 26.

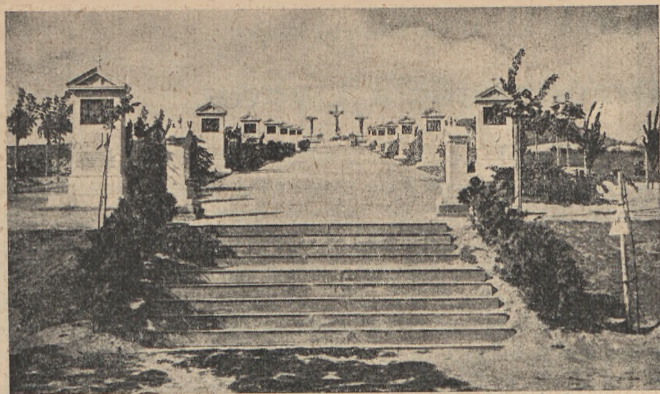
Mapa dawnych i obecnych Węgier, ułożona z kwiatów na pl. Wolności w Budapeszcie.

Węgier! Amen". Różne wydawnictwa snują ustawicznie motyw irredenty a i wydana przez Narodowy Związek Kobiet Węgierskich ruchoma mapa kraju jest już wyraźnie dla zagranicy przeznaczona, skoro słowa cytowanej modlitwy podaje aż w pięciu językach obcych, wśród nich także w języku polskim.

Jest na jeziorze Balaton półwysep z miejscowością Tihany. Tam znowu uplastyczniła się religijna strona tragedii powojennych Węgier, choć nie bez aluzyj politycznych. W starym opactwie Benedyktynów w Tihany internowano w r. 1921 ostatniego króla Węgier — Karola IV, wraz z żoną przed wywiezieniem go na Maderę, gdzie wkrótce potem zmarł. Podobnie jak w Wiedniu wśród grobowców Habsburgów u Kapucynów jest pusta krypta, zarezerwowana dla zwłok ostatniego cesarza Austrii, będąca na razie przedmiotem patriotyczno-religijnego kultu Austriaków — tak i w pokojach opactwa w Tihany żałobne wieńce z krepą, złożone pod tablicą pamiątkową Karola IV nadają specjalny charakter uczuciom, jakie przylgnęły do ostatniego miejsca pobytu zmarłego króla Węgier. Temu też zapewne powiązaniu losów Habsburga z klęską Węgier należy przypisać sentyment, budzący do dzisiaj głęboką sympatię Węgrów dla królowej Elżbiety, Franciszka Józefa I i mieszkających na Węgrzech członków rodziny Habsburgów. Manifestacją jednak zupełnie wyjątkowej natury jest „droga krzyżowa króla Karola IV", zbudowana obok opactwa. Na szczycie łagodnie opadającego wzgórza wznoszą się trzy krzyże z rozpiętym na nich Chrystusem i dwoma łotrami. Ale tuż za krzyżami w ścianę kurhana, usypanego z kamieni, wmurowano jako płaskorzeźbę podobiznę Karola IV. Kurhan wieńczy korona królewska, w którą wetknięty jest krzyż. Po obu stronach drogi krzyżowej ustawiono 14 kapliczek, tj. tyle ile komitatów pozostało w granicach dzisiejszych Węgier. W ściany zaś kapliczek wmurowano herby 49 komitatów utraconych. W ten sposób tragedię monarchy i jego kraju przeniesiono na wyżyny jakiegoś mesjanizmu narodowego, przesuwając stan polityczny w sferę symboliki religijnej.

Ujmując jednak sprawę od strony faktów i możliwości praktycznych — trzeba przyznać, że Węgry umieją intensywnie rozbudowywać się pracą wewnętrzną i że umieją też szukać pomocy z zewnątrz. Wspaniałym dokumentem wszechstronnej, przemyślanej gospodarki krajowej

Ryc. 27.



Droga Krzyżowa Króla Karola IV. w Tihany.

jest jedyne w swoim rodzaju muzeum rolniczo-hodowlane, nie pomijające chyba żadnego szczegółu, mającego związek z ziemią, z jej płodami, z pracą rolnika i hodowcy bogatego świata roślin i zwierząt w słonecznym kraju Węgrów. A liczenie na pomoc obcą — to już zawiłe kwestie polityczne, ulegające przemianom w ramach zagadnień ogólno-europejskich. Wydaje się jednak rzeczą pewną, że na trzech specjalnie państwach Węgrom szczególnie zależy: na Polsce, na Włoszech i Anglii. Skłonności uczuciowe do Polski panują na Węgrzech wszechwładnie i dadzą się z łatwością zauważyć u wszystkich bodaj warstw społecznych. Ile treści zawiera taka drobna, codzienna scena. Wchodzą do sklepu, do tramwaju czy muzeum dwaj Polacy. Mówią z sobą po polsku, tj. niezrozumiałym dla otoczenia językiem. Na twarzy obecnych Węgrów widać pewne napięcie, wysiłek myśli, chcącej odgadnąć co to za ludzie. Wystarczy wtedy rzucić jedno słowo „Lengyel" albo „Lengyelország" — a więc Polak albo Polska — by oblicza Węgrów natychmiast odprężyły się, by zawitał na nich miły, porozumiewawczy uśmiech, jakbyśmy się oddawna znali. W języku politycznym ten stan uczuciowy wyraża się życzeniem Węgrów, by mieć z Polską wspólną granicę. Mniej natomiast uczucia a więcej wyrachowania jest w stosunku Węgier do Włoch i Anglii. Słowa Mussoliniego o tymczasowości traktatów pokojowych są widocznie dla Węgier hasłem zasadniczym, skoro wyryto je w sanktuarium żałoby narodowej. Po niedawnej zaś wizycie króla włoskiego w Budapeszcie, omawianej entuzjastycznie przez prasę węgierską, przez długi czas jeszcze pozostały na murach Budapesztu nalepki, wiwatujące w języku włoskim na cześć króla i cesarza imperium. Obok jednak płyty z słowami Mussoliniego zamieszczono jeszcze takie słowa: „Należy się Węgrom miejsce pod słońcem". Wypowiedział je wielki przyjaciel Węgier, lord Rothermere, fundator wspomnianego na wstępie pomnika „Ból Węgier". W stronę Anglii wytężona jest uwaga Węgrów, nie mogły więc w lecie przejść bez echa w dziennikach węgierskich mocne zarzuty, wypowiedziane w angielskiej Izbie Gmin pod adresem państw zwycięskich, które dopuściły do tego, że „w traktacie w Trianon rozpięto na torturach i okaleczono Węgry". Słyszy te słowa naród pokrzywdzony i czeka. Trudno w tym cierpliwym czekaniu, dyktowanym przez wieki historii, nie wyczuć wzniosłości i bohaterstwa.

WACŁAW KACZOROWSKI, (Lwów).

Przedmieścia Lwowa.

Cofnijmy się do czasów Kazimierza Wielkiego. Wówczas to gród za grodem rozciągały się puste łany ofiarowane miastu przez tegoż króla. Obszar to był znaczny, wynosił bowiem 100 łanów tj. około 2 474 ha.

Szczególny opiekun miasta Władysław Jagiełło powiększył nadania ostatniego Piasta, darując pustkowia tzw. „obszary", które rozciągały się za owymi stoma łanami, aż do sąsiednich wsi: po Zubrzę, Sichów, Winniki, Malechów itd. Tak hojne nadania królewskie z jednej strony, zobowiązywały miasto do robót przy obwarowaniach i utrzymania tychże w należytym porządku, z drugiej dały podstawę pod dobrobyt Lwowa.

Darowizny te były w owym czasie bezludną pustką. Składały się tylko z lasów, gajów, łąk, pastwisk i bagien.

Niedługo leżały odłogiem te „obszary". Ruchliwe ówczesne mieszczaństwo lwowskie nie żałuje trudu. Jego staraniem zaludniają się pustkowia. Powstają osady i wsie, ludność napływowa łącznie z miejscową zamienia nieużytki na pola uprawne.

W drugiej połowie XV wieku widzimy w miejscu dawnych „pustkowi" liczne kwitnące wioski, folwarki, pasieki i młyny. Dość wspomnieć, że z początkiem wieku XVI, obszar Lwowa i jego posiadłości wynosił około 10.012 ha, z czego na Lwów z przedmieściami wypadało 3.165 ha, reszta zaś na wsi: Presenkówkę i Kulparków, Biłohorszcze, Kleparów, Hołosko Małe i Wielkie, Zamarstynów z Porzeczem i Wolicą, Brzuchowice i Rokitno.

Wszystkie te wsie rozwinęły się zmniejszych lub większych folwarków, które były zakładane przez ruchliwe jednostki z pośród mieszczaństwa lwowskiego, z upoważnienia i polecenia rajców miejskich.

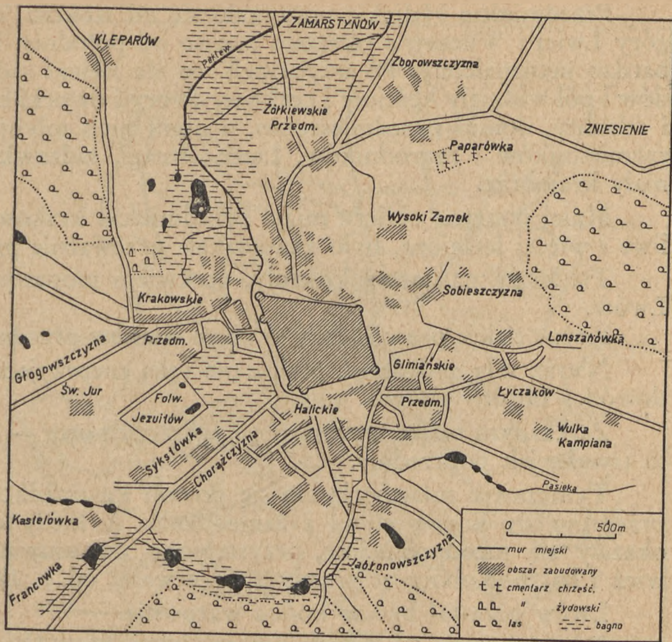
Nowe osady brały swe nazwy od założycieli: I tak: Kleparów (Klopperhof), Kulparków (Goldenberghof), Zamarstynów (Sommersteinhof) itd.

Wielu z pośród założycieli, a zwłaszcza jego potomków uważało się za właścicieli osad, pomimo tego, że powstały one na gruncie miasta za upoważnieniem gminy. Ten stan rzeczy doprowadzał niekiedy do tego, że miasto musiało o daną osadę procesować się, a nawet wykupywać. Podobnie ma się sprawa z gruntami na łanach położonych bezpośrednio za murami miejskimi. Grunta te oddane za czynszem pewnym osobom na użytek prywatny, z czasem przez zadawnienie, podczas zamieszek i wojen, zostały przywłaszczone przez potomków pierwszych dzierżawców. Dużo jednak z tych gruntów podmiejskich pozostało w posiadaniu miasta, stanowiąc dzisiaj place publiczne, szereg ulic itp.

Osadnictwo na łanach przybrało w wieku XV oraz pierwszej połowie XVI wielkie rozmiary.

Dokoła miasta, prócz małych gospodarstw rolników, którzy dostarczali mieszczanom owoców, ziarna, mleka i mięsa, zaczęły powstawać gospodarstwa większe, folwarczne. Były to tzw. wulki (od villa) — folwarki możnych mieszczan. Każdy bowiem patrycjusz miejski musiał posiadać dworek, który był letnią siedzibą za murami miasta. Widzimy w tym czasie Wulkę Kampianowską, Sykstówkę, Wulkę Hanlowską, Temryczowską

Ryc. 28.



Lwów
w połowie XVIII w.

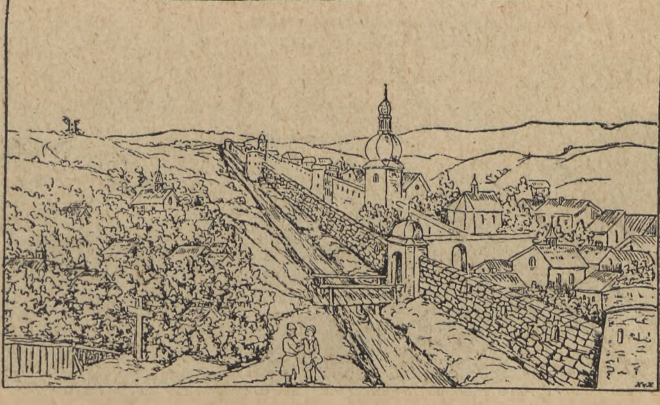
i wiele innych. Wiek XVI i pierwsza połowa XVII przynosi zmianę w krajobrazie najbliższej okolicy Lwowa. Częste napady wrogów znoszą stopniowo Wulki. Na ich miejscu zaczynają powstawać dworzyszcza szlacheckie tzw. „jurydyki".

Mamy więc „Sieniawszyznę" — Mikołaja Sieniawskiego, „Sobieszczyznę" — Jakuba Sobieskiego, „Chorążczyznę" — chorążego Stefana Potockiego, „Jabłonowszczyznę", „Zborowszczyznę" itd.

Ślad tych „jurydyk" przetrwał do dzisiejszych czasów w nazwach ulic np. Sobieszczyzna, Chorążczyzna, Sieniawskich, itp.

Tak więc poza szczupłym obszarem miasta rozciągały się przedmieścia: Halickie i Krakowskie z całym szeregiem ulic, dróg i placów.

Ryc. 29.



Wały Hetmańskie w czasach przedrozbiorowych (odtworzył wg. starych rysunków i planów Fr. Kowaliszyn.

Przedmieście Halickie poczynało się od stoków Wysokiego Zamku, góry Lwiej i Wilczej, a okrążało miasto od południa. Krajobraz jego był bardzo urozmaicony. Po wzgórzach, na tle zieleni sadów, winnic, ogrodów i pól widniały kościoły i cerkwie, dwory i dworki bogatych mieszczan i szlachty, domki przedmieszczan, a obok nich młyny i ubogie chałupy rzemieślników i zagrodników. Liczne strugi, sadzawki i stawki uzupełniały krajobraz.

Mniej ponętne oblicze miało przedmieście krakowskie. Więcej ruchliwe i więcej ściśnione, było zamieszkałe przeważnie przez Żydów.

Tu leżały najstarsze kościoły, cerkwie i monastyry. Tu leżał stary Lwów.

Różne dzieje przechodziły w ciągu wieków przedmieścia Lwowa.

Nieraz szły z dymem, podpalane ręką nieprzyjaciela, lub na rozkaz dowódcy obrony Lwowa.

Za każdym razem wyrastały ze zgliszczy nowe — jednak równie mało trwałe, jak poprzednie.

Tymczasem miasto chyliło się powoli ku upadkowi. Baszty i mury przedstawiały widok ruiny i zaniedbania. A kiedy dawne fortyfikacje okazały się nieodpowiednie, przystąpiono do usuwania murów, bram, wież i baszt. Roboty te trwały z przerwami od r. 1777—1820.

Lwów przestał być w końcu warownią.

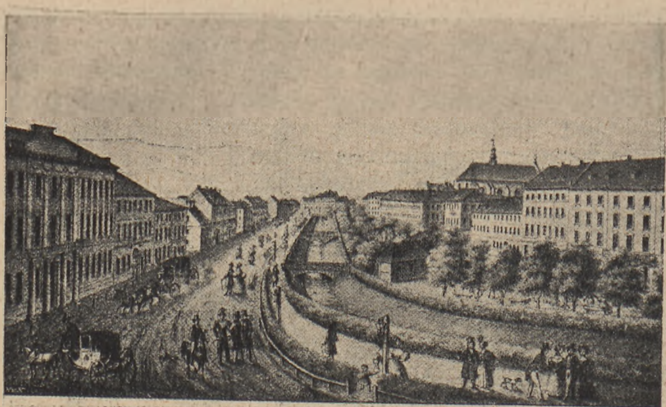
Fakt ten wpłynął decydująco na dalszy rozwój terytorialny Lwowa i przedmieści.

Miasto zwolnione z oków fortyfikacyjnych zaczęło rozlewać się na obszary rozciągające się dokoła, na przedmieścia.

Zajęte zostały w pierwszym rzędzie obszary, biegnące wzdłuż dróg głównych wiodących z miasta, dojazdów prowadzących do własności podmiejskich.

Tak więc miasto przybrało formę rozgwiazdy.

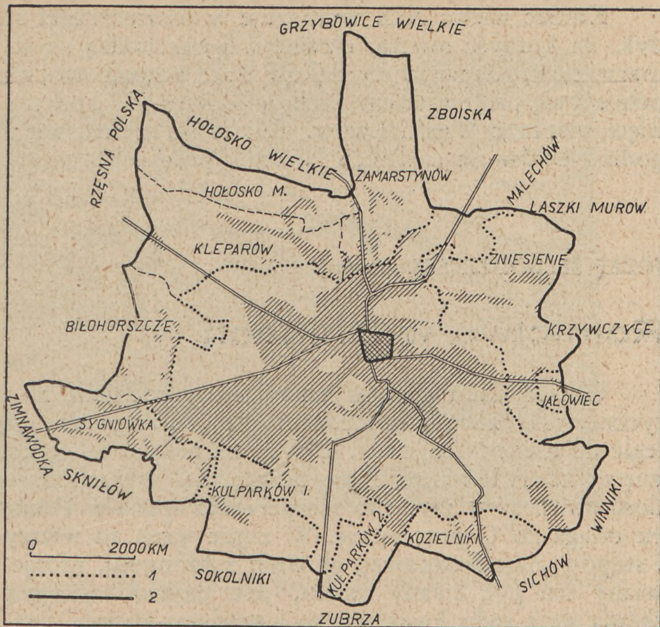
Sercem stare miasto, ramionami nieliczne drogi. Wszystko zabudowane zwarto. Przestrzeń między ramionami zachowała swój dotychczasowy charakter.



Ryc. 30.

Wały Hetmańskie około roku 1840.

Ryc. 31.



Wiełki Lwów
1. Granica miasta przed przyłączeniem podmiejskich Gmin (1930 r.)
2. Nowa granica Lwowa.

Wprowadzenie kolei żelaznej do Lwowa (1860—1870) wywiera decydujący wpływ na dalszy rozwój miasta.

Silny przypływ ludności zalwowskiej przyczynia się w pierwszym rzędzie do intensywnego ruchu budowlanego.

Wydłużają się teraz dawne ramiona — drogi; miasto wchłania coraz to dalsze tereny. Znikają dawne przedmieścia, tracąc swój charkter. Pozostają po nich tylko nazwy dzielnic Halickie, Krakowskie itd.

W końcu zostają zabudowane pola między ramionami rozgwiazdy. Stare drożyny, dojazdy folwarczne, aleje dworskie dają początek ulicom miejskim. W ten sposób powstają nowe dzielnice mieszkalne, i przemysłowe Lwowa. Dawne przedmieścia modernizują się powoli cofając się ze swym folklorem.

Ryc. 32.



Wały Hetmańskie w roku 1937.

Koniec wieku XIX wymazuje w ostateczności szereg Wulek i jurydyk, na korzyść miasta. Dawne wsi znachodzą się u granic Lwowa. Zamarstynów, Kleparów Łyczaków tracą powoli swój charakter wiejski. Zapełniają się proletariatem wielkomiejskim. W końcu i one zostają wchłonięte, tworząc Wielki Lwów. Tak to po sześciu wiekach rozsiadł się wygodnie Lwów na dawnych łanach i pustkach.

c. d. n.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI, (Lwów).

Rolnictwo w Chinach.

Obszar Chin właściwych możemy podzielić na dwie strefy klimatyczne, przedzielone łańcuchem gór Cin-ling-szań, ciągnącym się równolegle do rzeki Niebieskiej. Obszar na północ od tego łańcucha ma klimat więcej kontynentalny, zimę bezśnieżną w zachodniej jej części nawet dość mroźną. W styczniu temperatura spada w Pekinie do —6° C, w lipcu osiąga 26° C przeciętnie. W zimie wieją tu wiatry od strony pustyni i stepów Azji środkowej, głównie z Mongolii, niosąc tumany pyłu. Nawiany ten pył, zwany lessem, jest najurodzajniejszą glębą Chin. Less składa się z pyłu kwarcowego i węglanu-wapnia, jest koloru brudno-żółtego, wchłania chciwie wodę i azot z powierza, potrafi długo utrzymać wilgotność, co jest jego cenną zaletą przy niskich i nierównomiernych opadach rocznych. (90% opadów atmosferycznych przypada w okresie letnim tj. od czerwca do września). W niektórych okolicach pokłady lessu są grube na 600 m.

Chiny południowe mają klimat łagodniejszy, opady atmosferyczne bardziej obfite i więcej równomiernie rozłożone w ciągu roku. I tak w lecie przypada 70% opadów atmosferycznych, reszta w innych porach roku. W lecie wieją wiatry od morza (monsumy), które przynoszą obfite opady. Jednak czasem nawiedzają te obszary gwałtowne orkany tzw. tajfuny, które niszczą domy, i zatapiają mieszkania budowane na łodziach i tratwach.

Chiny południowe mają roślinność bujniejszą niż Chiny północne i tutaj panuje typowa kultura ogrodowa, podczas, gdy na północy przeważa uprawa zbóż. Krajobraz Chin południowych więcej urozmaicony, więcej górzysty. Dzięki cieplejszemu klimatowi zbiera się plon trzy razy do roku, podczas gdy na północy tylko dwa razy.

Życie w Chinach opiera się głównie na rolnictwie, bo 80% Chińczyków żyje z uprawy ziemi, a blisko 90% mieszka na wsi. Symbolem tego do czasów republiki była coroczna ceremonia, polegająca na tym, że cesarz w obecności dygnitarzy zaorywał kawałek ziemi, aby przez ten uroczysty obrządek podkreślić ważność zawodu rolniczego i jego podstawową rolę dla życia ludności państwa chińskiego.

Warunki przyrodnicze w Chinach stawiają wysokie wymagania człowiekowi, mimo to jednak sprzyjają uprawie roli. Chińczycy są najlepszymi kolonizatorami na naszym globie. Zdolni są do pracy tak na Syberii jak i pod zwrotnikiem. Tam, gdzie się osiedlą masowo, tam już ziemia po-



Ryc. 3 .
Wieś południowo-chińska. Na pierwszym planie zalane wodą pola ryżowe.

zostaje na zawsze własnością chińską. Ludność tubylcza usuwa się pod naporem Chińczyków, względnie zostaje wchłonięta przez kulturę i społeczność chińską.

Kultura rolna stoi bardzo wysoko, a na południu zmienia się w uprawę ogrodniczą. Chińczycy używają dotąd mało nawozów sztucznych, natomiast używają wiele nawozów naturalnych jak to: mułu rzecznego i stawowego, kefalii zwierzęcych i ludzkich, odpadków pożywienia, względnie pozostałości po przeróbce bobu, soji, makuchów, a które dają dobry nawóz. Sama uprawa jest bardzo staranną i dobór nasion jest niezwykle pieczołowity. Uprawa pszenicy w Chinach oparta jest na sadzeniu tego zboża, podobnie jak to się czyni z ziemniakami. Daje to doskonały zbiór, jednak wymaga dużo rąk do pracy, których w Chinach nie brak. Zbiór płodów rolniczych w Chinach północnych jest dwukrotny. Pod zimę sadzą pszenicę i bób, w porze letniej kukurydzę, proso, a w dolinach rzecznych ryż. W Chinach południowych sadzą słodkie kartofle tzw. bataty, ryż, proso, orzech ziemny, mak, uprawiają herbatę, rośliny strączkowe (soję, groch itd.), wreszcie trzcinę cukrową, nasiona oleiste i rozmaite jarzyny.

Jak wygląda dzień rolnika chińskiego? Równo ze wschodem słońca idzie w pole, tam zapomocą motyki lub łopaty kopie ziemię, bo pług jest w użyciu tylko w prowincjach północnych, względnie służy do wstępnej uprawy pól ryżowych. Następnie rozrzuca nawóz przygotowany w zimie, zrasza obficie wodą, którą musi przynosić z pobliskich kanałów i tak pracuje aż do zachodu słońca a niekiedy i nocy. Za pożywienie służy placek jęczmienny, względnie garść ryżu, trochę bobu a napojem najszerszych mas jest woda gorąca, bo tylko zamożniejsi piją herbatę. Pracują, mając za okrycie w lecie przepaskę na biodrach i słomiany kapelusz. Dzień roboczy trwa 16 godzin.



Ryc. 34.

Dolina rzeki Nin-Kiang koło miasta Fu-czau.

Rolnik chiński związany jest ze swą ziemią i otaczającą przyrodą i umie jak nikt inny wykorzystać do ostateczności dane warunki. A tak przywiązany jest do swego kawałka ziemi, że nawet w dniach klęski nie chce opuszczać swej ojcowizny. Klęski głodowe zjawiają się periodycznie co parę lat pod wpływem posuchy. Wtedy mieszkańcy wsi ograniczają swoje pożywienie do minimum, żywią się zmieloną słomą zmieszaną z kłączami roślin, nie gardzą padliną, a nawet zdarzają się wypadki ludożerstwa. Nim się jednak zdecydują na zabójstwo własnych dzieci sprzedają zachłannym handlarzom, szczególnie dziewczynki, po bardzo niskiej cenie, aby choć na chwilę odsunąć od siebie widmo śmierci głodowej. Klęski głodowe zabierają co parę lat kilka milionów ofiar ludzkich.

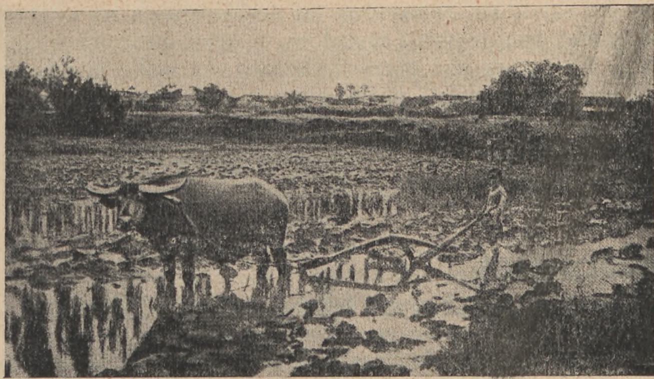
Ostatnie wypadki w Chinach w ciągu okresu 30-lecia wraz z wojnami domowymi, powodziami i głodem przyprawiły o śmierć 40 mil. ludzi. Samozwańczy generałowie wyciskają przy pomocy żołdactwa ostatni grosz, przekupna biurokracja gnębi podatkami. Nic dziwnego, że w tych stosunkach panuje prawo pięści i szerzy się bandytyzm. Tak mimo pracowitości Chińczyków, a w pierwszym rzędzie rolników, dobrobyt w Chinach jest rzadkim zjawiskiem, za to szerzy się nędza i niezadowolenie.

Rolnik hoduje wiele bydła, przede wszystkim czarny gatunek świni, wiele kóz i mnóstwo drobiu. W południowych Chinach trudni się hodowlą jedwabnika i gospodarstwem stawowym[1]). O ile pozwala mu na to czas wolny trudni się przemysłem domowym (tkactwo, wyplatanie mat ze słomy lub z bambusu, wyprawa skór itp.).

Uprawa bawełny w Chinach stale wzrasta. Zbiór w ostatnich 7-iu latach podwoił się, natomiast uprawa herbaty upada. Zwiększa się uprawa soii, rzepaku i pszenicy, jednak pszenicę mimo to muszą Chińczycy sprowadzać. Eksport surowców roślinnych zmniejsza się z roku na rok, w eks-

[1]) W Chinach jest 140 milj. świń, 112 milj. owiec i kóz, 16 milj. wołów, 7 milj. bawołów wodnych, 6 milj. osłów, 2 milj. koni, 1 milj. wielbłądów, kur 1 miliard, 200 milj. kaczek. Nic dziwnego, że Chiny są największym eksporterem jaj i sierści na świecie.

Ryc. 35.



Orka na polach ryżowych w Chinach południowych.

porcie figurują głównie orzechy ziemne, nasiona oleiste, soja, jaja, sierć, skóry. Eksport w ogóle maleje, a import wzrasta, co prowadzi do zubożenia kraju.

Chiny są typowym krajem małego rolnika. Chińskie rolnictwo jest reprezentowane przez 70 mil. samodzielnych gospodarstw rolnych. Wśród gospodarstw chińskich znajduje się:

2 mil. 300 tys. gospod. o obszarze od 3—6 ha,

4 mil. 130 tys. gospod. o obszarze od 2—3,5 ha,

11 mil. gospod. o obszarze od 0,7—2 ha,

18 mil. gospod. o obszarze poniżej 0,7 ha.

Reszta tj. 34 mil. gospodarstw tworzą dzierżawcy. Na jedno gospodarstwo przypada 4—6 osób. Ziemia dzierżawiona jest przez tych dzierżawców na bardzo trudnych warunkach, bo niekiedy muszą oddawać aż 70% plonów właścicielom, którzy zwykle mieszkają w mieście.

Wieś chińska nie jest jeszcze dotknięta europeizacją. Wieśniak chiński rzadko kiedy opuszcza swoje domostwo i gospodarstwo, a chociaż mu jest ciasno i głodno, pogodnie znosi swój los i zniszczone domostwa z upartym trudem wznosi na nowo. Żyje w rodzinie, poza wieś swą rzadko się wychyla. Świat jego zainteresowań, to przede wszystkim sprawa jego gospodarstwa i wydarzeń rodzinnych. Rodacy — to mieszkańcy jego wsi. Pracowitość i wytrwałość zdumiewająca. Nie wyczerpana energia wieśniaka zapewnia Chinom ciągłość jej kultury i przetrzymanie najcięższych czasów. Umie się bronić przed bandami rabusiów, tworząc związki dla samoobrony przed łupiestwem żołdactwa i bandytów.

Kultura rolna przez swe specyficzne metody i doświadczenia np. sztuczne wytwarzanie nowych odmian gatunków roślin, daje światu nowe wartości w gospodarstwie rolnym i w niejednym może służyć za wzór nawet Europie.

Hygiena na wsi urąga naszym pojęciom europejskim. Mimo to ludność na wsi stale wzrasta, bo jest to rasa zdrowa i silna fizycznie. Chińczyk, a przede wszystkim wieśniak chisński, uważa za największe szczęście mieć potomstwo, zwłaszcza chłopców. O urodzeniu zawiadamia

ojciec sąsiadów zapomocą jaj malowanych na czerwono, które roznoszą domowi znajomym i sąsiadom, a wieść radosna wkrótce rozchodzi się po wsi. Chińczyk jest przeświadczony, że tylko wtedy spełnia należycie swój święty obowiązek i posłannictwo na ziemi, gdy ma przekazać komu to, co sam umiłował jego ojciec, dziad i pradziad. Więc nie umarłby spokojnie, gdyby nie mógł pozostawić w spuściźnie ojczystego zagonu synowi, a także prochy swoje i ojców, — jego pozostawić opiece.

Konkurs Towarzystwa Muzeum Ziemi.

Nauki o ziemi nie należą dziś w Polsce do popularnych. Wbrew ich znaczeniu wychowczemu i roli, którą odgrywają w gospodarstwie społecznym, nauki te nie są ani uprawiane ani popierane w tym stopniu, na jaki zasługują.

Współczesne piśmiennictwo polskie, poświęcone naukom geologicznym i mineralogicznym, dostępne szerokim sferom oświeconego ogółu jest ubogie. Artykuły zaś prasy codziennej, poruszające tematy geologiczne, wykazują nazbyt często niewiedzę autorów. Popularyzacja współczesnej wiedzy o ziemi jest u nas rozwinięta w stopniu niedostatecznym. Wypada zauważyć, że w porównaniu z początkiem bieżącego stulecia, kiedy w literaturze popularnej, przeznaczonej dla najszerszych sfer czytelników, mieliśmy szereg opracowanych z talentem wydawnictw Mieczysława Brzezińskiego, Bohdana Dyakowskiego, Zofii Joteyko-Rudnickiej, obecnie działalność kulturalna w tej dziedzinie uległa znacznemu osłabieniu.

Nie będziemy tu zajmowali się rozważaniem przyczyn stanu obecnego. Wystarczy nam w tej chwili stwierdzenie, że zdobycze nauk geologicznych łącznie z mineralogią nie przestały i dziś interesować wielu ludzi w Polsce i, że są u nas starsi i młodzi pracownicy naukowi, w których było by stać na podjęcie działalności popularyzatorskiej w zakresie wiedzy o ziemi. Zwłaszcza wśród młodzieży uniwersyteckiej dostrzegać się daje szczere i głębokie pragnienie służenia naszym pięknym naukom.

Pomimo, że dotychczas młody geolog lub mineralog nie może liczyć na znalezienie pracy w szkolnictwie średnim, pomimo braku innych widoków znalezienia popłatnej pracy w ulubionej dziedzinie, spora garść młodzieży poświęca się wytrwale tym naukom. Młodzież potrafi bowiem wierzyć w zmianę warunków na lepsze, a nadewszystko — potrafi kierować się więcej zamiłowaniem i uczuciem niż wyrachowaniem. Widząc taką młodzież ufamy, że nauki o ziemi w Polsce zostaną dźwignięte na wyższy poziom społecznej uprawy i uzyskają w opinii publicznej właściwą ocenę i zrozumienie.

Pragnąc przyczynić się do podniesienia stanu uprawy nauk geologicznych w Polsce Tow. Muzeum Ziemi zwraca się do wszystkich starszych i młodszych geologów i mineralogów, którzy potrafią wyrażać swe myśli w sposób jasny i zajmujący, z wezwaniem do wzięcia udziału w konkursie na pracę popularną z zakresu wiedzy o ziemi.

ZARZĄD TOWARZYSTWA MUZEUM ZIEMI

Warszawa, grudzień 1937 r.

Warunki Konkursu:

1) Praca ma być napisana na dowolny temat (z zakresu geologii lub mineralogii), mogący zainteresować szerokie sfery naszego społeczeństwa, przy czym uwzględniony ma być, jako naczelny, jeden z następujących motywów:

a) wpływ nauk o ziemi na współczesny pogląd na świat,

b) związek nauk o ziemi z życiem gospodarczym,

c) historia nauk o ziemi (zdobywczość myśli geologicznej, wpływ jej na społeczeństwo).

2) Praca powinna odpowiadać poziomowi wiedzy współczesnej.

3) Objętość pracy ma wynosić od 16 do 32 stronic druku (nie licząc ilustracji) formatu dużej ósemki, co odpowiada od 30.000 do 60.000 liter.

4) Praca powinna być napisana czytelnie (najlepiej na maszynie), poprawnym językiem polskim i popularnie, bez zniekształcania prawdy naukowej.

5) Pożądane są oryginalne rysunki i fotografie, zwłaszcza dotyczące terenu ziem Rzeczypospolitej.

Przykłady tematów:

„O pomiarach czasu w geologii".

„Co mówią o wnętrzu ziemi meteoryty?".

„O soli kamiennej w Polsce".

(Podobnie mogą być opracowane inne nasze bogactwa kopalne, jak węgiel, ropa naftowa, rudy żelazne, cynkowe i ołowiane, miedź, kamienie budowlane, surowce ceramiczne, piaski, torfy, bursztyn i in.).

Opis jednego z ciekawszych pod względem geologicznym lub mineralogicznym i często odwiedzanych miejsc na obszarze Rzeczypospolitej (jak np. kopalnia, kamieniołom, teren górski, brzeg morza itd.).

Opis zabytku przyrody nieożywionej, zasługującego na powszechną w Polsce uwagę.

Obraz środowiska życia w wybranym okresie geologicznym.

„Z czasów poczynającego się rozkwitu nauk o ziemi w Polsce" (np. lata 1816—1830 w Wilnie).

Życiorys I. Domeyki, Czerskiego (lub innego z naszych mineralogów i geologów).

Nagrody:

I — zł 250. II — zł 150. III — zł 100.

Praca nagrodzona staje się własnością Tow. Muzeum Ziemi.

Tow. Muzeum Ziemi zastrzega sobie prawo zakupowania prac nadesłanych a nie nagrodzonych.

Autorowie pragnący nadesłać swe prace poza konkursem wyraźnie to zaznaczają przed tytułem pracy.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 1 kwietnia 1938 r.

Prace kierować należy pod adresem Towarzystwa Muzeum Ziemi w Warszawie Rakowiecka 4. (gmach Państwowego Instytutu Geologicznego) lub do Zakładu Mineralogii i Petrografii U. S. B. Wilno, Zakrętowa 23.

Sąd Konkursowy stanowi Zarząd T-wa Muzeum Ziemi, w którego skład wchodzą Czarnocki Jan, Geolog P. I. G. — Dr Fleszarowa Regina, Senator R. P. — Dr Łaszkiewicz Antoni, Doc. U. J. P. — Dr Krajewski Stanisław, Geolog P. I. G. — Małkowski Stanisław, Prof. U. S. B. — Dr Sujkowski Zbigniew, Doc. U. J. P.

ZAPISKI

WYSOKOGÓRSKIE OBSERWATORIUM METEOROLOGICZNE NA KASPROWYM WIERCHU. W dniu 22 stycznia br. zostało otwarte najwyższe w Tatrach

polskich obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu. Położone na wysokości prawie 2000 m, zbudowane jest z kamienia i zaopatrzone w urządzenia techniczne potrzebne do życia i pracy w tak trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych. Obserwatorium jest zaopatrzone w przyrządy samopiszące. Będą w nim dokonywane obserwacje promieniowania słonecznego i kosmicznego.

MILIONOWY ROCZNY PRZYROST LUDNOŚCI JAPONII. W dniu 1 października 1937 archipelag Japoński miał 71 252 000 mieszkańców. Od ostatniego spisu ludności, który odbył się przed dwoma laty, przybyło 2 001 000 mieszkańców, przeciętny przyrost roczny wyniósł około miliona mieszkańców. Przyrost ostatniego — wojennego już roku — był cokolwiek niższy niż przedostatniego, bo wyniósł 994 000 ludzi, czyli 14,1‰. Pomijając teren Z. S. R. R. o niewiadomych danych — Japonia jest krajem najwyższego prawdopodobnie przyrostu naturalnego na ziemi, liczonego w stosunku do 1000 mieszkańców, a jednym z trzech krajów na ziemi, których roczny przyrost naturalny wynosi milion lub więcej ludzi. Co zrobić z tą coroczną milionową nadwyżką ludności, jest nie lada pytaniem dla państwa, którego powierzchnia jest nieco mniejsza od obszaru naszej ojczyzny (382,5 tys. km² wobec 388,6 tys. km²), którego powierzchnia jest przeważnie górzysta, nawiedzana nieraz olbrzymimi klęskami żywiołowymi, a bogactwa naturalne niezbyt wielkie. Gęstość zaludnienia wynosiła w październiku 1937 186 mieszkańców na km². Warto przypomnieć, że wśród większych terytoriów państwowych tylko Wielka Brytania posiada jeszcze nieco większą gęstość zaludnienia (ponad 190 mieszkańców na km²).

ZALUDNIENIE JAWY. Z początkiem 1937 r. Indie Holenderskie liczyły 65 miljonów tubylców, 1 275 000 Chińczyków, 250 000 europejczyków i 130 000 innych obcych. Z tej liczby na samą Jawę i małą wyspę Madurę przypadało 45 millionów tubylców, 600 000 Chińczyków, 200 000 europejczyków i 60 000 innych. W ten sposób Jawa wraz z Madurą obejmują 2/3 całej ludności Indii Holenderskich mimo, że stanowią one tylko małą część ich powierzchni. Gęstość zaludnienia tych wysp wynosi 350 ludzi na km². Co ciekawe, że na gęstość zaludnienia poszczególnych okręgów Jawy miasta posiadają tylko niewielki wpływ. W całym szeregu okręgów wiejskich gęstość zaludnienia wynosi 1000—1600 głów na 1 km² i jest większą od zaludnienia miast.

POLSKIE RADIO liczyło w dniu 1 stycznia 1938 roku 861 116 abonentów. W ciągu roku 1937 przybyło 223 712 abonentów. P.

STOCZNIA RYBACKA W GDYNI W R. 1937 zbudowała 10 kutrów, z tych 4 kutry o 19 m. długości dla połowów dalekomorskich (na wodach Kattegatu i Skageraku) i 6 kutrow mniejszych, długości 15 m służących do połowów na otwartym Bałtyku. Poza tym stocznia w ub. roku dokonała remontu szeregu kutrów, oraz dwa kutry przebudowała na statki strażnicze. Kutry budowane w Stoczni Rybackiej w Gdyni cieszą się pełnym uznaniem rybaków i zapotrzebowanie na nie stale wzrasta.

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI w r. 1937 według tymczasowych obliczeń przedstawiał się następująco: przywóz 3 683 056 ton (w r. 1936 — 3 066 373 ton) wartości 1 254 341 tys zł (1 003 435 tys. zł). Wywóz 14 987 682 ton (12 958 154 ton) — wartości 1 192 580 tys. zł. (1 026 208 tys. zł). Obroty handlowe Polski w r. 1937 wykazują w porównaniu z r. 1936 pokaźny wzrost. Ponieważ jednakże w większym stopniu wzrósł przywóz towarów w porównaniu z wywozem, saldo jest ujemne i wynosi 61 761 000 złotych.

ODDZIAŁ „ORBISU“ W LONDYNIE. Stale wzrastający ruch turystyczny pomiędzy Polską a Wk. Brytanią wymagał utworzenia oddziału „Orbisu“, który posiadał już przedtem swe zagraniczne placówki w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Nowym Jorku,

Brukseli, w kilku miastach Palestyny. W grudniu ub. roku w śródmieściu Londynu, na Regent Street otwarto pożyteczną tę placówkę, ktora przyczyni się niewątpliwie nie tylko do wzmożenia turystyki, ale także i do zacieśnienia stosunków handlowych pomiędzy obu państwami. Warto nadmienić, że w r. 1937. liczba przyjezdnych z Polski do wk. Brytanii wynosiła 5 000 osób, natomiast z Wk. Brytanii do Polski 2.000 osob.

PIERWSZA W POLSCE RYBACKA STACJA DOŚWIADCZALNA powstaje w Mydlnikach pod Krakowem, na lewym brzegu rzeki Rudawy. Stacja ta powstaje na gruntach Instytutu Gospodarstwa Doświadczalnego U. J. na obszarze kilkunastu ha. Prace doświadczalne prowadzone będą na obszarze 30 stawków, które posiadają jednakowe wymiary. Stawki są tak zbudowane, że każdy z nich będzie posiadać osobny dopływ i odpływ wody i ilość dopływającej wody będzie dowolnie regulowana.

Rybacka Stacja Doświadczalna w Mydlnikach, jako pierwsza tego rodzaju stacja w Polsce badać będzie metodę racjonalnej produkcji narybku i hodowli dla wód rzecznych i jeziernych. W specjalnie wybudowanych stawach mieścić się będzie materiał doświadczalny, na którym badać się będzie w naturalnych warunkach choroby ryb.

POLACY W PERU. W Limie założono ostatnio towarzystwo pod nazwą „Sociedad Polonesa en el Peru".Na członków zgłosili się prawie wszyscy Polacy zamieszkali w Peru. Towarzystwo ma za zadanie utrzymywanie stałego związku z Polską i wspomaganie tych emigrantów polskich w Peru, który znajdą się w ciężkim położeniu materialnym.

POWRÓT WAGNERA DO POLSKI NASTĄPI W LECIE. B. R. Harcerz polski Wagner, który na żaglówce „Zjawa III" przebył Ocean Spokojny, wyruszy z Sydnei przez cieśninę Torresa, Colombo (Cejlon) i kanał Sueski do Polski. Wagner spodziewa się przybyć do Gdyni w lecie 1938 r.

NOWE LINIE TELEKOMUNIKACYJNE W CENTRALNYM OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM. W roku 1937 zbudowano podziemny kabel telefoniczny na przestrzeni Warszawa-Sandomierz-Lwów, kosztem 12 milionów złotych. Kosztem 1 miliona złotych wybudowano pięć linii telekomunikacyjnych: z Sandomierza do Warszawy, Kielc, Rzeszowa, Lublina i Tarnobrzega.

OTWARCIE FABRYKI ROWERÓW W BĘDZINIE. W ostatnim miesiącu ub roku otwarto w Będzinie fabrykę rowerow, która narazie zatrudnia 60 robotników.

WYSTAWA PRZEMYSŁU POLSKIEGO W URAGWAJU I PARAGWAJU. Z początkiem grudnia zamknięto w stolicy Uragwaju Montevideo wystawę przemysłu polskiego, która była licznie zwiedzana i zyskala pochlebne wzmianki w prasie. Z kolei wystawa ta została przewieziona do Asuncion.

URUCHOMIENIE GAZOCIĄGU NA PRZESTRZENI ROZTOKI—SANDOMIERZ. W miesiącu styczniu po pomyślnych próbach funkcjonowania oddano do użytku część budowanego dla Centr. Okr. Przemysłow. gazociągu na przestrzeni Roztoki-Sandomierz.

Z WÓD POLSKICH ZNIKNĘŁY SZPROTY. Od kilku miesięcy zniknęły z wód polskich prawie całkowicie szproty. Szproty były dotąd najbardziej masowo poławianą rybą przez polskich rybaków. Przed dwoma jeszcze laty łowiono szprotów tak wiele, że 400 pieców wędzarniczych pracujących „pełną parą" nie było w stanie przerobić dostarczonych przez rybaków ryb. Katastrofalna ta sytuacja na wodach polskiego morza unieruchomiła kutry, a widmo głodu zaglada do chat rybackich. Ostatnio wobec braku towaru na rynku krajowym, zaczęto dowozić świeże szproty z portów obcych.

ILOŚĆ MIESZKAŃCÓW GDYNI według obliczeń urzędu statystycznego tego miasta wynosiła ostatniego grudnia ub. r. 114.000 głów. W ciągu 1937 roku miało przybyć Gdyni 12.000 nowych obywateli.

WYSIEDLENIE TURKÓW Z BUŁGARII. Według wiadomości podanych przez dzienniki rumuńskie, pomiędzy Bułgarią a Turcją mają się odbyć rokowania dotyczące przesiedlenia Turków żyjących w Bułgarii do Turcji azjatyckiej. Równocześnie mają wrócić do Bułgarii grupy ludności bułgarskiej mieszkającej w europejskich posiadłościach Turcji. Wymiana ludności pomiędzy oboma państwami ma objąć około 1 5 miliona osób.

NOWA FABRYKA CELULOZY. Rozpoczęta w r. 1936 budowa fabryki celulozy w Niedomicach koło Tarnowa została uruchomiona z końcem ub. roku. Z początkiem 1938 mają być uruchomione nowe działy produkcji. Fabryka zatrudnia narazie 400 robotników.

ROZBUDOWA PORTU WIŚLANEGO W NADBRZEZIU. W związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego przystąpiono w ub. roku do pogłębienia i rozbudowy portu wiślanego w Nadbrzeziu koło Sandomierza. W roku bieżącym prace będą prowadzone w przyspieszonym tempie. Kosztorys ogólny wyniesie około 18 milionów złotych. Suma ta będzie zużytkowana w przeciągu 5 najbliższych lat. W planie jest kilkakrotne zwiększenie basenu portowego i stoczni. Z rozbudowanej stoczni ma wyjść już w r. 1938 pierwszy statek do żeglugi na Wiśle.

WĘDRÓWKA SOWIECKIEJ STACJI POLARNEJ. W maju 1937 r. założyła ekspedycja sowiecka w odległości zaledwie 40 km od bieguna północnego obserwacyjną stację naukową. Stacja ta prawie od początku swego istnienia wędrowała, niesiona prądami morskimi wraz z krą lodową na której została wybudowana ku południowi. W połowie grudnia ub. r. stacja znajdowała się już zaledwie w odległości 90 km. od półn.-wsch. wybrzeży Grenlandii. Od tego czasu posuwała się kra lodowa ze stacją wzdłuż wschodniej Grenlandii z przeciętną szybkością 14 km w ciągu dnia; 20 grudnia kra lodowa dotarła do szerokości geograficznej 78°. Dla ratowania uczestników wyprawy (4), którym groziło niebezpieczeństwo z powodu ustawicznego zmniejszania się i dzielenia kry, zorganzowano ekspedycję ratunkową złożoną z 3 lodołamaczy i samolotów pod ogólnym kierownictwem znanego rosyjskiego badacza polarnego prof. Samojłowicza. Jak ostatnio doniosły dzienniki bohaterscy obserwatorzy zostali uratowani dnia 16 lutego przez lodołamacze Tajmyr i Murmań w szer. geograf. 72°. J.

LUDNOŚĆ EGIPTU W *1937* R. Według ostatniego spisu ludności (z marca 1937 r.) liczba mieszkańców Egiptu wynosi ok. 16 milionów. W porównaniu ze spisem z r. 1927 (14.3 milionów) wzrost ludności w ostatnim dziesięcioleciu wynosi blisko 2 miliony. Stolica Egiptu Kairo posiada obecnie 1.3 mil., Aleksandria 682 000 mieszkańców. J.

NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO NA WĘGRZECH. Oprócz lektoratów języka polskiego na uniwersytetach węgierskich (w Budapeszcie, w Pécs i w Debreczynie) wprowadzono obecnie w szkołach średnich w Debreczynie, dla pogłębienia stosunków węgiersko-polskich, język polski, jako przedmiot nadobowiązkowy. Nauka ma się rozpocząć już w drugim półroczu roku szkolnego. Zaraz, w pierwszych dniach, po ogłoszeniu tej decyzji, zgłosiło się 31 uczniów i uczenic, pragnących uczyć się po polsku.

NOWE DZIAŁY PRZEMYSŁU RYBNEGO W GDYNI. W ciągu ostatnich pięciu lat przeniesiono z Holandii do Gdyni następujące działy: przeróbke połowów oraz

wyrób i naprawę beczek morskich na śledzie. Obecnie projektuje się stworzenia fabryki sieci, co nas uniezależni od zagranicy.

KONKURS NA OPIS WSI. Zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej ogłosił swego czasu konkurs na opis wsi. Konkurs został pomyślany jako samodzielna praca ludności wiejskiej, z tym jednak, że opisu poszczególnych wsi miały dokonywać nie pojedyncze osoby, ale po kilka zebranych w tzw. zespoły opisu wsi. W wyniku rozpisanego konkursu nadesłano 19 prac. Rezultaty konkursu pod względem treściowym przedstawiają się bardzo dodatnio, tak, że postanowiono nagrodzone prace, jako cenny materiał poznawczy, wydać drukiem. Pierwszą nagrodę przyznano zespołowi opisu wsi Czytelni T. S. L. w Dobraczynie koło Sokala. **J. P.**

BUDOWA NOWYCH TAM W PRADZE. Pierwsza z nowobudowanych tam (przy Vrané nad Wełtawą) została oddana do użytku w 1936 roku. Jest ona pomocną przy wytwarzaniu energii elektrycznej zużywanej przez stolicę Czechosłowacji. Poziom Wełtawy wskutek wybudowania tamy podniósł się znacznie i umożliwił rozszerzenie komunikacji statkami o 20 km w górę rzeki w okolicę jeszcze nią nieobjętą. Następną dużą tamą, jaką postanowiono wznieść, będzie również tama na Wełtawie koło miasteczka Stiechowice, położonego na południu od Pragi. Będzie to tama o wysokości 20 m. Dzięki niej powstanie jezioro długości 8 km., a szerokości 600 m. Pracę przewidziano na 4 lata, przy współudziale 3 000 robotników i 125 milionów koron czeskich kapitału. Po wzniesieniu tamy żegluga postąpi jeszcze dalej w górę rzeki. Ma to duże znaczenie także z tego względu, że okolice, o których mowa, stanowią ulubiony wakacyjny teren wyjazdowy mieszkańców stolicy. Przy budowie nowej tamy zostanie specjalnie uwzględniona wygoda komunikacji kajakowej. Jaką ten sport cieszy się w Pradze popularnością dowodzi fakt, że kolejowe transporty kajaków na przestrzeni 50—60 km. kosztują zaledwie tyle, ile wynosi cena listu poleconego za granicę. Przy troskliwości budowniczych tamy możliwości sportu kajakowego wydatnie się zwiększą. W ten sposób Czesi w swych przedsięwzięciach łączą pożyteczne z przyjemnym.

W. Šavel (Praga — koresp. esper.).

ROZWÓJ BIBLIOTEK W GMINACH WIEJSKICH. W ostatnich kilku latach — dzięki inicjatywie pracowników samorządowych i poparciu władz samorządów terytorialnych — zaznaczył się silny rozwój bibliotek w gminach wiejskich województw centralnej i wschodniej Polski. Ilość bibliotek na obszarze tych 9 województw wzrosła od roku 1934 do roku 1937 włącznie z 180 na 900 czyli o 720 w ciągu czterolecia. W roku 1934 ilość gmin posiadających biblioteki gminne wynosiła zaledwie 11% ogółu gmin owych dziewięciu województw; w roku 1937 więcej niż połowa gmin — 54% — posiadała już biblioteki. W obrębie gmin tworzone są komplety dla gromad, które umożliwiają dalsze przenikanie książek w szersze sfery społeczeństwa wiejskiego rozległej nieraz gminy wiejskiej.

LICZBA CUDZOZIEMCÓW WE FRANCJI. Dopiero teraz uzyskano ostateczne obliczenia spisu ludności z r. 1931, na podstawie których wynika, że liczba cudzoziemców we Francji wynosiła w tym roku 2 715 000. Wraz z tymi, którzy przyjęli obywatelstwo francuskie liczba ta wzrosła do 3 076 000, co odpowiada 7.6% ogółu ludności. W porównaniu do roku 1926 liczba cudzoziemców wzrosła o przeszło 300.000. Wśród cudzoziemców reprezentowanych jest 50 narodowości, wśród tych zaś najbardziej liczni są: Włosi (808 000), Polacy (507 000), Hiszpanie (351 000), Belgowie (253 000), Szwajcarzy (98 500).

Cudzoziemcy przebywają głównie w Paryżu i okolicy (633 000), nad granicą włoską i hiszpańską (547 000), na północy (495 000) i na wschodzie (322 000).

Obywatelstwo francuskie przyjęło (100 600 Włochów, 66 900 Belgów, 33 200 Niemców, 26 950 Hiszpanów, 19 700 Szwajcarów, 13 500 Polaków, 10 900 Rosjan.

WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Kalendarz „Iskier" na rok 1938. O wartości niezaprzeczalnej dla każdego. Tego roku ukazał się czternasty z rzędu, jak zwykle w formacie 14—10 cm., w cenie 3,80 zł, lecz składający się dwuch części. Stałej niezmiennej i części wkładkowej wymiennej, dającej się całkowicie wyjmować, zawierającej wiadomości aktualne, zmieniające się. W niej jest część kalendarzowa. Jest to pomysł pierwszy raz zastosowany.

S. Leg.

„A mai Lengyelország". Na rynku księgarskim ukazała się książka dr Jerzego Komoróczy pt. „Dzisiejsza Polska" w wydaniu popularnej biblioteki naukowej „Przeglądu Węgierskiego" („Magyar Szemle — Kincsestar").

Tomik zawiera 76 stron. Autor w 4 rozdziałach zatytułowanych: Lud polski w świetle historii" „Polska — ziemia i człowiek", „Państwo polskie i społeczeństwo", „Polska literatura i sztuka" — szkicuje w dobrym skrócie obraz Polski dzisiejszej, dołączając w zakończeniu zestawienie literatury o Polsce w języku węgierskim i językach obcych.

P. Komoróczy jest urzędnikiem węgierskiego archiwum państwowego w Budapeszcie. Spędził on dwa lata w Polsce, przyswajając sobie język polski.

W węgierskich czasopismach naukowych i literackich informuje często węgierską opinię publiczną o nauce, sztuce i literaturze polskiej.

Jako historyk opracowuje p. Komoróczy dzieło o stosunkach handlowych polsko-węgierskich w XVI wieku.

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

CÓRKA SAMURAJA. Aktualność Dalekiego Wschodu rzuciła na srebrne ekrany tematy zaczerpnięte z życia Chin i Japonii. „Błogosławiona ziemia" produkcji amerykańskiej, „Port Artura" produkcji francuskiej, a ostatnio „Córka Samuraja" produkcji niemiecko-japońskiej.

Niemcy współpracują z szeregiem państw, tworząc filmy przy współpracy artystów tych krajów. Stworzono nawet kilka filmów w Polsce, w Grecji, w państwach Ameryki Południowej, a ostatnio w Japonii.

Film „Córka Samuraja" stara się przedstawić dzisiejszą Japonię w świetle jej starych cnót, ukochana ziemi, posłuszeństwa pradawnym prawom, miłości ojczyzny, rodziców, poświęcenia dla dobra całości z pominięciem nawet jednostkowego szczęścia.

I patrzymy na ruchliwe wrzeciona wielkich fabryk, na bijące o bruk kroki japońskich żołnierzy, na światłami reklam migający olbrzymi moloch Tokia. Poza tym oglądamy szereg wspaniałych krajobrazów Japonii, górzyste brzegi morza, świętą górę Fudżijamę ośnieżonym trójkątem podnoszącą się nad kwadratami ryżowych pólek, a wreszcie wulkan w akcji. Poza tym posługując się kilku aktorami japońskimi i dwojgiem europejczyków reżyser pokazał szereg urządzeń jak chatę na wsi i willę w mieście, wnętrze świątyni i kaplicy domowej, teatr, herbaciarnię, grę artystów teatralnych i walkę atletów, pracę na pólkach ryżowych i jedzenie pałeczkami, pisanie pędzelkiem, walkę bronią japońską, naukę dziewczyny japońskiej wg. dawnych zasad, a więc np. układanie kwiatów wg systemu dającego wymowę kwiatów, oraz zasad nowoczesnych — europejskich, wiosnę pełną płatków wiśni, stroje samurajów i w. inn. Dużo wiadomości o Japonii z filmu tego zdobyć można. Jednakze trudno jest powiedzieć jakie jest właści-

we oblicze tego kraju, gdyż reżyser europejczyk — niemiec przez pryzmat swego umysłu i swej ideologii ukazał napewno Japonię.

Czekamy na autentyczne filmy japońskie.

Film wart dla swych zdjęć obejrzenia.

S. Leg.

WŁÓCZĘGI PÓŁNOCY. Film ten to jakby żywcem wzięta powieść Londona lub Curwooda, której akcja toczy się na dalekiej połnocy. Co wyróżnia ten film z pośród podobnych, to brak jakiegokolwiek pierwiastku erotycznego. Treścią są przeżycia młodego lekarza, mieszkającego na Alasce, który psiemi zaprzęgami lub samolotem dociera do najdalszych i najnędzniejszych osiedli by nieść pomoc cierpiącym. Podczas jednego lotu ku osadzie położonej niedaleko wybrzeża m. Arktycznego następuje katastrofa. Samolot podczas przymusowego wodowania zderza się z górą lodową i zapala się. Bohater ratuje się docierając wpław do wybrzeża. Położenie jego jest tragiczne. Znajduje się sam oddalony o setki kilometrów od osad ludzkich, pozbawiony broni, odzieży i żywności. Nie tracąc ducha rusza na południe, starając się dotrzeć do najbliższej stałej osady. Żywi się złowioną rękoma zwierzyną. Zaraz z początkiem wędrówki przez tundrę przyłączają się do bohatera filmu dwa młode niedźwiadki, które nie odstępują go odtąd. Wędrówka przez tundrę dała sposobność do zapoznania z uroczą przyrodą północnych obszarów. Na tle krajobrazów widzimy bogatą faunę: szczury piżmowe, gronostaje, lisy polarne, zające polarne, woły piżmowe, jeżozwierze, bobry, wydry, reny.

Ratunek przychodzi w ostatniej chwili, gdy opadnięty przez zgraję zdziczałych psów w wymarłej osadzie, omal nie został rozdarty na strzępy.

Film godny polecenia ze względu na doskonałe zdjęcia krajobrazowe z Alaski i zdjęcia okazów świata zwierzęcego tundry amerykańskiej.

Należy jednak zwrócić uwagę na jedną usterkę logiczną, której dopuścił się reżyser. Oto start samolotu odbywa się w zimie, katastrofa zaś (która mogła mieć miejsce w dwa, trzy dni później) nastąpiła podczas pełnego lata polarnego.

M.

„ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA" Akcja toczy się w Chinach. Tematem zaś jest życie chłopa i jego rodziny, przedstawione na tle surowej i kapryśnej przyrody. Nadmierne opady, brak ich, lub też napad szarańczy niszczy doszczętnie zbiory ryżu i stawia mieszkańców przed widmem głodu. Głód zmusza ludzi do dalekich wędrówek z północy na południe, do większych ośrodków ludzkich, i pobudza najniższe instynkta. Niezmiernie jaskrawo w filmie występuje psychika duszy chłopskiej — silne przywiązanie do ziemi ojczystej, małe wymagania życiowe, uczciwość, pracowitość i wielki kult przodków. Ciekawe zdjęcia zjawisk natury, uprawy ryżu i krajobrazu lessowego podnoszą piękno i urok filmu.

S. W.

„Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki